

Ewa Majkusiak

1

Zbrodnia na Progu



Gdy zbrodnia spotyka magię



————— Ewa Majkusiak —————

# ZBRODNIA NA PROGU

dla  magiczne  
czemu

—————

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla  magiczne  
czemu

[www.dlaczemu.pl](http://www.dlaczemu.pl)

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala  
Redaktor prowadzący: Ewelina Chudzicka, Monika Czarnecka  
Redakcja: Dawid Wiktorski  
Korekta językowa: Sonia Korta, Piotr Dudek  
Projekt okładki: Anna „Miramari” Gross  
Skład i łamanie: Anna Nachowska | PracowniaKsiazki.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Warszawa 2024

Wydanie I

ISBN papier: 978-83-67852-26-5

ISBN e-book: 978-83-67852-25-8

Zapraszamy księgarnie i biblioteki  
do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:

✉ [kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl)

*Tym, którzy wierzyli,  
nawet gdy ja zwątpiłam.*

*Marzenia faktycznie można spełniać!*



Są dni rozpoczynające się cynamonową bułeczką i kawą z kardamonem. Ale są też takie, w których niespodziewane wydarzenia przeplatają się z najgorszymi możliwymi scenariuszami. Czy w czasie pobudki w piątek trzynastego można było przewidzieć, że coś pójdzie nie tak? Owszem.

Niestety – i dla siebie, i dla otoczenia – Sara jednak wstała. Zwlekła nawet najlepszego przyjaciela z kanapy i zaciągnęła go do pracy. Dlatego teraz stała przed własną (prawie) kawiarnią i modliła się do wszelkich sił wyższych o cud.

Trup. Tak, przed jej piękną witryną, pod idealnie zielonym neonem, leżał trup. Wokół kręcili się policjanci w granatowych mundurach i magdetektywi w bordowych. Kilku uzdrowicieli i lekarzy, pół tuzina techników. Całe to zamieszanie koncentrowało się przed jej drzwiami.

Pewna doza świeżo odkrytej nieśmiałości i szoku wbiła ją w ziemię. Sara zawsze zwracała na siebie uwagę, mówiła dużo i głośno, stukała głanami i zamiatała kostkę brukową jedwabną spódnicą. Ale w tym momencie straciła umiejętność mówienia. Metr za nią szedł Dorian, współlokator i wspólnik.

– Dorian, powiedz mi, proszę, czy aby na pewno dobrze widzę. Czy przed naszą kawiarnią nie stoją właśnie wszyscy mieszkańcy tej ulicy i jeszcze kilkunastu mundurowych?

– Trup nie stoi – mruknął z powątpiewaniem Dorian, choć pewnie w jego myślach brzmiało to jak żart.

Dziewczyna zamknęła oczy i głęboko odetchnęła. Trzy razy, tak dla pewności. Dorian wziął ją za rękę i pociągnął w kierunku zamieszania. Był etatowym taranem w tłumie. Wzrost metr pięćdziesiąt zapewniał Sarze powodzenie co najwyżej w zabawie w chowanego.

– Nawet nie zapaliłam dzisiaj ochronnych ziół! A babcia mówiła: pal je codziennie, nigdy nie wiesz, co się wydarzy! Czemu jej nie posłuchałam?! – marudziła. Jedyną pociechą był zapas ziółek na uspokojenie, zawsze obecny w szufladzie biurka w pracowni. Z pewnością wypije ich dzisiaj hektolitry.

Po chwili udało im się dotrzeć do niezbyt zajętego policjanta; młodego blondyna w nieszczerólnie dokładnie uprasowanym mundurze. Sara – świadoma umiejętności społecznych Doriana, a raczej ich braku – wzięła na siebie obowiązek sformułowania pytania:

– Dzień dobry. – Czarujący uśmiech po pewnym czasie powodował zakwasy w policzkach, ale zazwyczaj rozwiązywał języki większości mężczyzn. – Czy mógłby pan wyjaśnić mnie i mojemu przyjacielowi, co się tutaj dzieje? Jesteśmy odrobinę zaniepokojeni, ponieważ te drzwi – wskazała na zabytkowe drzwi z pięknym roślinnym witrażem, przed którymi aktualnie kręcili się technicy – prowadzą do naszej kawiarni. Wychodziliśmy dzisiaj z domu w pośpiechu i nie wiemy, czy ktoś do nas telefonował w tej sprawie. – Widząc, że policjant nie jest zbyt chętny do udzielania odpowiedzi, a przynajmniej wnoszącej coś więcej niż niechętne mrknięcie, dodała: – Nie przedstawiłam się, proszę mi wybaczyć. Sara Tiliaceae, bardzo mi miło. – Wyciągnęła drobną dłoń pobrzękującą miedzianymi bransoletkami. Skonfundowany policjant uściśnął ją niezręcznie.

– Marian Kaliwoda. Jeżeli faktycznie są państwo właścicielami kawiarni, to proszę chwilę poczekać. Sprawa została przekazana magdetektywom, zaraz poproszę kolegę. My się zwijamy, nic tu po nas, więc zbyt wiele nie pomogę. – Miał miły głos i nawet było mu do twarzy z rumieńcem. Odszedł pospiesznie w poszukiwaniu kogoś lepiej poinformowanego.

Sara nie wspominała zbyt dobrze magdetektywów. W czasie studiów i szkolenia w cechu zielarzy była zachwycona nowymi możliwościami i legalnym winem. Skąd mogła wiedzieć, że wino przed akademikiem przestaje być legalne, jeśli do jego picia zdejmie się koszulkę?

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli sława miejsca zbrodni przyłgnie do naszej kawiarni, to raczej nie będziemy musieli opędzać się od klientów?

Zaniepokojony Dorian – tego Sara nie widywała zbyt często.

– A może będziemy musieli opędzać się od świrów żądnych przygód? Wiesz, tych wszystkich fanów Agathy Christie czy Sherlocka Holmesa. Będą przychodzili z lupami, żeby oglądać nasze schodki, a po jakimś czasie zgłodnieją albo zmarzną. A wtedy będziemy zbijać fortunę na gorącej czekoladzie i rogalikach z konfiturą! – Uśmiechnęła się do niego pocieszająco. – Poradzimy sobie, bracie z wyboru. Zawsze sobie radzimy.

Nazywała Doriana „bratem z wyboru” od pierwszego dnia w przedszkolu, kiedy stał sam w rogu sali i nikt nie chciał się z nim bawić. Ścisnął bardzo mocno niebieskiego misia i wyglądał, jakby miał się rozpląkać.

Podeszła do niego i powiedziała, że ma takiego samego misia w domu i że od dzisiaj będzie jej bratem z wyboru. Przyjął to z dużą dozą akceptacji, co mogło wynikać z faktu,

że w domu miał cztery starsze siostry. Nauczyły go bardzo skutecznie, że dyskusowanie z dziewczynkami nie ma sensu. Jakkolwiek niedorzecznie ta historia by nie brzmiała, minęły już prawie dwadzieścia cztery lata, a Dorian wciąż był jej najlepszym przyjacielem.

Gdy po maturze wyjechał do Londynu, żeby pracować w jakiejś niezbyt ciekawej fabryce, Sara poszła na studia i wtedy ich drogi na chwilę się rozeszły. Jasne, dzwonili do siebie kilka razy w tygodniu, ale Dorian zachłysnął się wielkim światem, własnymi pieniędzmi i wieloma pannami. Naprawdę wieloma, jeśli wierzyć choćby połowie jego opowieści.

Jednak gdy Sara postanowiła przenieść się do Łodzi, ukończyć szkolenie magiczne na stopień czeladnika i przejąć interes po babci, ściągnęła Doriana za sobą. Dzięki temu z powrotem miała przyjaciela na oku, a chłopak nie marnował się ganiem za Angielkami.

Sara zawsze wiedziała, że po studiach w Warszawie przyjedzie do Łodzi. W ustach każdej innej młodej dziewczyny takie plany brzmiałyby dziwnie – w końcu największą atrakcją Łodzi jest posąg połowy jednorożca – ale Filomena była mistrzynią lokalnego cechu zielarzy. To po niej zdolności odziedzyczyła najpierw mama Sary, a potem Sara we własnej osobie.

Każdy magiczny po maturze miał prawo do pobierania nauk u dowolnego mistrza, jednak Sara nie mogła zrobić tego babci i wybrać innego cechu.

Cech zielarzy nie był jedynym miejscem, które nauczało magii. Każda dziedzina miała osobne zgrupowania, mistrzów i czeladników. Magiczni i ludzie żyli obecnie w prawie całkowitym porozumieniu. Do końca dziewiętnastego wieku magowie i wiedźmy próbowali się jeszcze ukrywać, ale coraz



szybszy rozwój technologii i biurokracji w dwudziestym wieku to uniemożliwił. Ujawniali się stopniowo – najpierw uzdrowiciele i zielarze. Ich zdolności służyły pomocy i były akceptowane szczególnie na wsiach.

Wkrótce po nich do swoich mocy przyznali się wróżowie, magowie ziemi, run i świec. Pomagali ludziom, dawali oparcie i dobre rady, które zawsze się sprawdzały. Strach, który budziły czarownice jeszcze w szesnastym wieku, gdy procesy o czary w wielu regionach były smutną codziennością, zaczął maleć. Choć dawniej palenie wiedźm miało wymiar religijny, obecnie wszystkie grupy starały się ze sobą współpracować.

Dwudziesty wiek przyniósł wiele zmian politycznych i administracyjnych, co zmusiło magicznych do całkowicie oficjalnego zaistnienia. Szczególnie w państwach bloku wschodniego magiczni nie byli w stanie ukryć się przez partią.

Utworzono urząd gestora, który miał pod swoją opieką magicznych i łagodził wszelkie konflikty oraz pilnował przestrzegania prawa. Kraj podzielono na obszary – każdy miał swojego gestora i lokalne cechy magiczne. Magdetektywowie zostali zrzeszeni w ramach komend. Ten model sprawdzał się w większości państw europejskich, choć ich granice magiczni traktowali bardzo swobodnie i rzadko kiedy identyfikowali się z konkretnym krajem.

Babcia Filomena od lat prowadziła zielarnię przy Piotrkowskiej, gdzie sprzedawała mieszanki świeżych i suszonych ziół, przygotowywała napary, maści czy kadzidelka. Za drobną opłatą mogła też spalić nad świeczką odpowiedni listek i podszeptać, żeby temu czy tamtemu coś stawało częściej lub rzadziej.

Cóż, Sara nie oceniała. W końcu wszystko było dla ludzi. Sama pewnie też kiedyś z tego skorzysta.

Jednak w pewnym momencie babcia uznała, że nie ma siły pełnić jednocześnie urzędu mistrzyni cechu i sprzedawać ziół. Dzięki temu Sara – po ukończeniu szkolenia magicznego i otrzymaniu certyfikatu czeladnika – dostała w swoje łapki bardzo piękną, tradycyjną zielarnię, którą do tamtego czasu odwiedzały głównie przyjaciółki babci i czasem ich mężowie.

Była absolwentką szalenie przyszłościowych studiów z marketingu – a więc wstawiła wielki ekspres do kawy oraz ladę z domowymi ciastami pomiędzy pachnące ziołami szafy. A do tego dodała najprzystojniejszego baristę w okolicy, który z rozbajającym uśmiechem rysował rozchichotanym nastolatkom serduszka na mlecznej pianie cappuccino.

Młode pokolenie zawitało do zielarni i zainteresowało się oferowanymi przez Sarę mieszankami, odrobinę lepiej dostosowanymi do dwudziestego pierwszego wieku niż babciny specyfik na krup. Mieszała herbatki na zakuwanie po nocach, rozluźnienie na imprezach czy szybki wywarek na kaca, żeby rodzice się nie zorientowali, że ich dziecko coś zbyt chwiejnie wchodzi do domu.

We dwoje bawili się przednio, we dwoje pracowali i we dwoje – z niezrozumiałego dla wielu znajomych powodu – również mieszkali. Dorian niby wspominał coś o poszukiwaniu własnego pokoju albo nawet czegoś większego, ale i tak zawsze wracał na kanapę Sary.

Mieszkanie po mamie – która przed ślubem kilka lat spędziła w Łodzi – miało dwa pokoje. Jeden pokój był Sary i w nim spała oraz pracowała. Salon pełnił funkcję półpokoju Dorianiana i strefy wspólnej. Żadne z nich nie narzekało (przynajmniej zbyt często); w gruncie rzeczy najbardziej niezadowolona z tego układu była babcia Filomena. Oczywiście

od chwili, gdy uświadomili ją, że chociaż daliby się za siebie pokroić, to ani welonu, ani prawnucząt z tego nie będzie.

Babcia obraziła się śmiertelnie na cały tydzień, bo o ile na białej sukience wnuczki jej przesadnie nie zależało (sama mówiła, że miała taką raz, bo wypadło, i że to żadna frajda), o tyle rozwianie marzeń o pulchnych łapeczkach i wielkich oczętach ubodło ją nad wyraz dotkliwie. Na szczęście szybko jej przeszło i polowanie na kawalera dla Sary ruszyło z podwójną mocą.

– Oho, wygląda na to, że będziesz miała co opowiadać babci i koleżankom – mruknął złośliwie Dorian.

– Bardzo śmieszne! Wiesz, że jesteś moją jedyną koleżanką. – Sara była przez dłuższą chwilę zainteresowana rysą na czubku martensa, więc dość późno zrozumiała, o czym mówi.

W ich kierunku szedł magdetektyw. Okaz męski dziesięć na dziesięć, jak to mawiała Filomena. Istna wizualizacja mokrych snów fanek harlequinów. Żywy przykład kwadratowej szczęki i encyklopedyczna ilustracja bohatera komedii romantycznych. Wzrost jak Doriana, lekko falujące czarne włosy, idealnie błękitne oczy i perfekcyjnie wyrzeźbione mięśnie. Nawet bordowy mundur nie umniejszał mu urody, choć większość magdetektywów wyglądała w nim – delikatnie mówiąc – wątpliwie.

Sara poczuła pewną iskierkę zainteresowania, co nie zdarzało się często. Dorian, choć czuły na estetyczne walory *homo sapiens*, pozostał nieczuły na walory *homo detectivus*.

– Kornel Begrad. Powiedziano mi, że ta cukiernia należy do was. – Miał pozornie przyjemny, niski i głęboki głos, ale pogardliwy ton ograbił go z całego uroku.

– Zielarnia. I tak, należy do nas. Sara Tiliaceae, a to mój współnik, Dorian. – Uśmiechnęła się, choć z trudem.

Cukiernia?! Też coś!

– Wszystko jedno. O szóstej rano policja dostała zgłoszenie o znalezieniu zwłok na schodach do waszej cukierni. Ofiarą jest kobieta, w wieku około dwudziestu pięciu lat. Prace techników będą trwały cały dzień, więc nie możecie otworzyć. Nadmiar wolnego czasu spędzicie na komendzie, musicie złożyć zeznania – zerknąć na nadgarstek, na którym ciążył masywny, szpanerski zegarek z milionem bajerów – za godzinę. Znacie adres, dzieciaki?

– Znamy, dziękujemy bardzo. Mamy zgłosić się do pana?

Tata wpoił Sarze szacunek do władz, ale babcia wpoiła jej brak szacunku do frajerów. Obie te zasady właśnie toczyły zaciętą walkę, ale zdołała zachować pogodny wyraz twarzy.

– Przecież powiedziałem – mruknął i odszedł.

Dorian gapił się przez chwilę na plecy magdúpka. Sara pierwsza otrząsnęła się z chwilowego szoku.

– Przyjemniaczek, co? Jak to dobrze, że ktoś taki stoi na straży porządku w naszym pięknym mieście. – Pociągnęła nosem z emfazą.

– Wprost fantastycznie. W takim razie mamy pół godziny na śniadanie, załatwienie dostaw i ogarnięcie bałaganu.

– Najwyraźniej. Chodź, zaraz powinni przywieźć ciasta na dzisiaj. Czyli trzeba zadzwonić po Benjamina, sami ich nie zjemy, a nie mogą się zmarnować. – Błysnęła białymi ząbkami i przemknęła się do drzwi. Położyła dłoń na kolorowym witrażu i zdjęła zakłęcie ochronne. Oprócz tego otworzyła drzwi klasycznym, choć dość starym kluczem. Nagle poczuła znajomy zapach ziół, kawy i korzennych przypraw.

Wnętrze kawiarni zachowało klimat przedwojennej apteki – pełnej starych drewnianych mebli, szklanych słoików i bu-teleczek. Światło wpadające przez witrażowe okna mieniło

się kolorami i odbijało od kryształowych fiolek. W kąci kawiarnianym, który Sara urządziła wspólnie z Dorianem, znajdowały się lada i kilka miękkich foteli ze stoliczkami. Wszystko znaleźli na pchlim targu, dzięki czemu świetnie współgrało z resztą wystroju.

Dziewczyna dbała też o ozdoby. Późną wiosną wszędzie rozstawiała świeże i suszone kwiaty.

– Chcesz kawy? – Dorian podszedł do ekspresu i wyjął dwa duże kubki.

– Może raczej coś na uspokojenie, jeśli mamy nie uszkodzić tego buca. – Skrzywiła się.

– To już twoja działka, ale kawę i tak ci zrobię. Bezkofeinową.

Sara posłała mu całusa i poszła do swojej pracowni. Nieduże pomieszczenie było zastawione regałami aż po sam sufit. Półki uginały się od butelek, słoików, paczek pełnych świec i starannie zabezpieczonych ziół. Codziennie zaplała mieszanki na miłość, powodzenie czy zdrowie – lub ich brak. Wystarczyło spalić taki pachnący warkoczyk nad świecą i mocno pomyśleć o adresacie. Dzięki odrobinie magii życzenia się spełniały. Przynajmniej zazwyczaj.

Sara rzadko korzystała z mieszanek robionych na potrzeby klientów; miała mocniejsze, spersonalizowane i stanowczo nie na sprzedaż. Jednak teraz zależało jej na czasie i nie mogła wybrzydzać. Wyjęła pęczek przewiązany błękitną wstążką i zapaliła dużą kremową świecę. Odczekała chwilę, aż płomień będzie wystarczająco stabilny, po czym zbliżyła do niego suszkę.

Pomyślność.

Pomyślała o wszystkich osobach, które kochała, i dmuchnęła w dym. Ten w magiczny sposób ją owiał. Poczowała drgnięcie mocy – znajome, delikatne musowanie energii przebiegło

jej po palcach. Uśmiechnęła się z satysfakcją i zajęła przygotowaniem naparupu uspokajającego dla siebie i Doriana. Zagotowała wodę w żeliwnym imbryku i wysypała mieszankę do płóciennych woreczków. Zalała dwie filiżanki. Powietrze od razu wypełnił zapach lipy, melisy i chmielu.

Dorian okropnie prychnął, gdy kazała mu to pić, więc do jego porcji dodała odrobinę miodu. Upiła łyk i odprężające ciepło rozluźniło spięte mięśnie karku.

– Czuję, że zaraz dostanę moją ULUBIONĄ herbatkę. A ja przygotowałem ci takie dobre śniadanko... – Dorian niespodziewanie stanął w drzwiach. Trzymał mosiężną tacę z talerzem pachnących bułeczek z kardamonem, pewnie jeszcze ciepłych, a także dwoma mlecznymi kawami posypanymi czekoladą i cynamonem.

Sara jęknęła odrobinę ekstatycznie.

– Kocham cię! – Porwała swój kubek i bułeczkę. Oparzyła sobie język, ale czego nie robi się dla cynamonu? Gdyby patronusem mogła być przyprawa, to Sarę przed dementorami broniłaby właśnie laska cynamonu.

Dorian przewrócił oczami i postawił tacę na ostatnim wolnym kawałku blatu biurka – wielkiego, ciężkiego i drewnianego. Wszystko, co miało znieść magiczne eksperymenty, musiało być solidne. Papierowe mebelki z Ikei, choć niewątpliwie urokliwe, rozpadłyby się pod wpływem pierwszego lepszego zaklęcia.

No, ale świece mieli całkiem użyteczne!

– Kochasz mnie tylko wtedy, gdy przynoszę jedzenie. Jak zapomnę powiesić pranie trzeci dzień z rzędu, to już nie jesteś mną taka zachwycona.

– Wiesz, Dorian, kiedyś spotkasz kobietę, która postanowi uczynić z ciebie porządnego mężczyznę. Mieście ją

w opiece, bogowie wszystkich znanych panteonów. Ale ona zapewne zmusi cię do obsługiwania zmywarki i odkurzacza, a ja będę stać i się śmiać. Bo będziesz to robił z uśmiechem na ustach!

– Nie urodziła się jeszcze taka kobieta, maleńka. A póki ten dzień nie nadejdzie, muszę korzystać z tych, które już się urodziły. – Rzucił jej wymowne spojrzenie.

Ale Sara wiedziała, że Dorian tylko pozuje na cynicznego podrywacza. Jeśli już interesuje się jakąś dziewczyną, to spędza z nią cały wolny czas, gotuje, robi niespodzianki i ogląda komedie romantyczne.

Cóż, także szybko orientował się, że kolejne nie są kobietami jego życia. Zazwyczaj miało to miejsce w chwili, kiedy te zaczynały wybierać imiona dzieci i termin wesela.

– Zadzwońeś do dostawców? Przełożyeś wszystko na jutro? Zastanawiałam się, czy jedno z nas nie dałoby rady przyjechać po południu, ale cholera wie, ile będą nas tam trzymali. Jakbyśmy naprawdę mogli mieć coś wspólnego z morderstwem. W dodatku na własnych schodach!

W istocie, nie zawsze byli mistrzami rozsądku, ale istniały jakieś granice.

– Spójrz na mnie! Czy ja wyglądam na morderczynię? – Wskazała na głany i czarną jedwabną sukienkę.

– Fizycznie może nie, ale niektórzy wiedzą, że masz odrobinę więcej magii, niż używasz. A u mnie? Na odwrót. Gdybym musiał z kimś walczyć i chciał mieć chociaż cień nadziei na wygraną, mógłbym korzystać tylko ze starych, sprawdzonych metod i prawych sierpowych.

Dorian nie pofatygował się na szkolenie do mistrza swojego cechu. Posługiwał się magią i runami w stopniu wystarczającym mu na co dzień i nie chciał marnować czasu na

zamiatanie komuś gabinetu przez trzy lata. A przynajmniej tak twierdził za każdym razem, gdy suszyła mu o to głowę.

– Wiesz, wydaje mi się, że powinniśmy zareagować bardziej emocjonalnie. Nie sądzisz, że to dziwne? Siedzimy, jemy śniadanie, a kilka metrów dalej ktoś zginął. – Zamyśliła się.

– Nie znaliśmy ofiary. Nie byliśmy do niej przywiązani. Mamy na głowie głównie zamieszanie, które z tego wynikło. Ja odczuwam też pewną niechęć przed tym przesłuchaniem w wykonaniu tego tam... Nie pamiętam, jak się nazywał. – Machnął ręką. – To nie znaczy, że jesteśmy socjopatyczni. – Objął Sarę jedną ręką i cmoknął w czoło. – Zbieramy się. Mamy tam być za piętnaście minut.

Dziewczyna kiwnęła głową. Potarła kryształ ochronny kołyszący się delikatnie w dekolcie sukienki. Gdy poczuła, że ogrzała go magia, zrobiło jej się raźniej. Zgarnęła torbę grzechoczącą połową dobytku i wyszli.

Chłopak odnowił zaklęcie ochronne, a Sara zamknęła drzwi na klucz, tym samym pieczętując magię. Przeszli kilkadziesiąt metrów deptakiem do samochodu. Piękny, klasyczny mini cooper, z błyszczącym wiśniowym lakierem.

Prawdziwe oczko w głowie Sary – nikt nie wiedział, czy na pierwszym miejscu w jej życiu jest gruby kot Antoni (kategorycznie się nie zgadzała i mówiła, że tylko puszysty), czy właśnie auto. Dorian obstawiał drugą opcję, mimo że nigdy by się z nim nie zgodziła.

Gdyby Sara kiedyś wpadła na pomysł jego wymiany, pierwszy by przyklasnął. Jako że razem mieszkali i pracowali, w roli pasażera występował częściej niż rzadziej. Upchnąć Sarę do mini było łatwo. Upchnąć tam dwa metry Doriana? Odrobinę trudniej.



Wsiadli. Sara poprawiła szminkę, przeczesała włosy dłonią i upewniła się, że eyeliner wciąż jest idealny. Dorian wtarabanił się do auta, przybrał cierpiętniczą minę i siedział. Ostentacyjnie.

– Wiesz co? – Wytarła plamkę tuszu do rzęs spod oka. – Gdybyś odrobinę bardziej dramatyzował, to zmieniłbyś się w skrzyżowanie Romea i Wertera.

– Wcale nie dramatyzuję! – prychnął oburzony. – Ja tylko nie wiem, co ci się nie podobało w kombi, które miałaś wcześniej. Mieściło wszystko ważne.

– TY się w nim mieściłeś! A poza tym błagam! To było kombi! A mnie zostały trzy lata do trzydziestki i nie mam trójki dzieci.

– Gdybyś miała trójkę dzieci, potrzebowałabyś nie kombi, a minivana. – Wyszczrzył zęby.

Przepychanki trwałyby dłużej, gdyby nie łódzkie drogi, które wymagały od Sary niebywałego skupienia. Omijanie dziur, robót drogowych i okrutnych korków zawsze wywoływało w niej dużo agresji. Po kilku minutach, oczywiście okupionych wieloma przekleństwami, dojechali na miejsce, i to nawet kilka minut przed czasem.

– Jesteś absolutnie pewna, że nie znalazłaś prawa jazdy w chipsach?

– Pytasz o to codziennie. Ale swojego samochodu nie masz, prawa jazdy też nie masz, nie jesteś też takim masochistą, żeby ocierać się o połowę obywateli w tramwaju. Czyli jesteś na mnie skazany.

Dorian wymamrotał coś pod nosem, gramoląc się z samochodu. Łódzka Komenda Magiczna mieściła się w interesującym połączeniu kamienicy i szkła.